

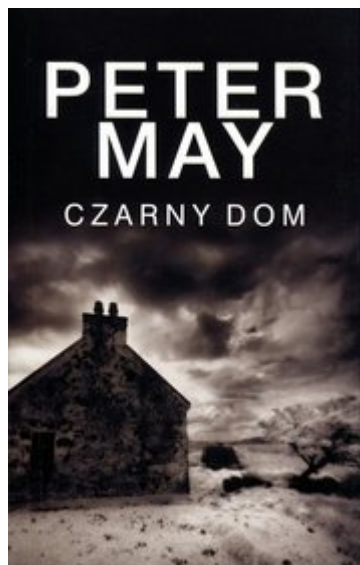
PETER MAY

CZARNY DOM



Niechciany powrót do przeszłości

Fahrenheit Crew



Autor: Peter May

Tytuł: *Czarny dom*

Tłum. Jan Kabat

Wydawnictwo: Albatros, 2014

Stron: 464

Cena: 34,90

Fin Macleod, policjant, miesiąc wcześniej stracił ośmioletniego synka. Teraz szef stawia mu ultimatum: albo praca, albo żałoba. A zadanie, które przyjdzie mu wykonać, wcale mu się nie spodoba. Po niemal osiemnastu latach Fin będzie musiał powrócić na niewielką wyspę Lewis, gdzie się urodził i dorastał. Przez większość życia jego największym marzeniem była ucieczka. Ale - ponieważ ktoś na wyspie zabił w podobny sposób, co jakiś czas temu w Edynburgu, a Macleod prowadził wcześniejszą sprawę - komputer postanowił, że jego wkład w śledztwo się przyda. Gdy tylko mężczyzna stawia stopę na porzuconej z rozmysłem wyspie, powracają wspomnienia. A gdy - ku zdziwieniu Fina - okazuje się, że ofiara to jeden z jego szkolnych prześladowców, bohater zaczyna przeczuwać, że rozwiązania zagadki tożsamości zabójcy należy szukać w przeszłości niewielkiej społeczności. W tym w wydarzeniach bezpośrednio poprzedzających jego własny wyjazd, o których najchętniej by zapomniał.

Czarny dom Petera Maya jest pierwszą częścią trylogii kryminalnej o wyspie Lewis. To reprezentant nurtu obyczajowego w kryminale, przy czym, niestety, część obyczajowa wypada zdecydowanie lepiej niż zagadka związana z zabójstwem. Przyznać trzeba, że powieść skonstruowana została w taki sposób, by do samego końca umiejętnie podtrzymywać zainteresowanie czytelnika. Naprzemiennie otrzymujemy bowiem rozdziały osadzone w teraźniejszości, ze standardową narracją trzecioosobową, oraz (zdecydowanie ciekawsze) rozdziały zabierające nas w przeszłość, w których narratorem jest Fin Macleod. Z tej mieszanki wyłania się wieloaspektowy obraz zamkniętej, skostniałej, silnie tradycjonalistycznej społeczności wyspy, który stanowi zdecydowanie największą zaletę *Czarnego*

domu. Niegdysiejszy buntownik i największy nonkonformista wśród przyjaciół bohatera, dziś jest, ku zaskoczeniu Fina, pastorem i pielęgnuje pozory z uporem godnym zaiste lepszej sprawy. I tak dalej, i tym podobnie. A krwawa tradycja polowania na pisklęta głuptaków, gnieźdzące się na niemal niedostępnej skale, lokalny rytuał inicjacyjny i marzenie większości chłopaków z Lewis, trzyma się równie mocno jak dawniej.

I wszystko byłoby bardzo pięknie, naprawdę, bo i oryginalna sceneria, i przekonujące, choć nie rewolucyjne, przemyślenia o ludzkiej naturze i sile mechanizmów społecznych... gdyby nie końcówka, na litość duchów tysięcy pomordowanych głuptaków! Finałowe partie, rozwiązanie zagadki, a zwłaszcza wyjawienie motywów sprawcy, niweczą z zabójcą wręcz skutecznością bardzo dobre wrażenie z lektury wcześniejszej części *Czarnego domu*. Z oczywistych względów nie mogę w tym miejscu wejść w szczegóły, ale napiszę tyle, że Szkot nie oparł się pokusie zamerykanizowania swojej historii w jeden z najbardziej tandetnych i wyświechtanych sposobów. Zakończenie nie pozostawia również wątpliwości, że zabójstwo było jedynie pretekstem, a nie osią opowieści. Maya nie interesowało konstruowanie intrygi kryminalnej, bo zagadkę, jak się finalnie okazuje, mógł rozwiązać każdy, nie trzeba było do tego śledczego z Edynburga. Czytelnik nastawiony na kryminał musi się zatem liczyć ze sporym rozczarowaniem. Taki skupiony na wątkach obyczajowych też pod koniec nieco szkliwa na zębach pewnie straci, ale w ostatecznym rozrachunku będzie bardziej usatysfakcjonowany.

Zarazem proszę mnie opacznie nie zrozumieć: nie twierdzę, że *Czarny dom* to zła powieść. Jestem jedynie dość mocno rozczarowana, bo to, co przez większą część lektury zapowiadało się na bardzo dobrą, nieszablonową historię, w rezultacie okazało się zaledwie ponadprzeciętne. Sztuka łączenia obyczajowego z kryminałem nie jest łatwa, a do biegłości Hakana Nessera Peterowi Mayowi sporo brakuje. Szkoda, ale wciąż warto wybrać się na wyspę Lewis, jedynie zawyżone oczekiwania lepiej zostawić na brzegu.